

KURIER

NR 381
16 stycznia 2013

Związkowy

ISSN 1505-1455



SZMALCOWNICY

Zielone światła dla strajku

Górnicy, hutnicy, kolejarze oraz pracownicy zatrudnieni w przemysłach: metalowym, zbrojeniowym, energetycznym i ciepłowniczym. Co ich łączy? Wszyscy powiedzieli „TAK” dla strajku generalnego na Śląsku.

PATRYK KOSELA



Różne sektory, branże i zakłady pracy. Każda inna i każda ze swoimi problemami. Niezależnymi od lat. Najwyższy czas powiedzieć DOŚĆ! Ostatni moment i ostatnia chwila na działanie. A jest nim przygotowywany od trzech miesięcy strajk generalny w województwie śląskim. To protest, jakiego nie było tu od 32 lat. Historyczny także z innego powodu, bowiem organizują go wspólnie największe związki zawodowe.

Strajk generalny już za miesiąc. Jest przygotowywany od 23 października, kiedy to szefowie czterech organizacji związkowych powołali Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy. Łączy nas nie tylko pięć postulatów strajkowych, ale i hasło: „Jeden za wszystkich – wszyscy za jednego”.

Gabinet Donalda Tuska nie raczył odpowiedzieć na nasze pisma. Milczą. Ale gdy wybuchnie protest, rząd nie będzie mógł już dalek wciśnąć kitu, że jesteśmy na „zielonej wyspie”, że tylko nielicznym gorzej się powodzi, a reszta ma się świetnie.

Rząd PO-PSL nie odpowiadając na postulaty środowisk pracowniczych, wybrał. Wybrał to, że nie uznał swojej polityki za zbankrutowaną. Nie raczył nie tylko spotkać się ze stroną społeczną dialogu, ale nie zdobył się nawet na to, by odpowiedzieć na oficjalny list MKP-Su i nie odniósł się do naszych postulatów. Skoro Tusk nie chce zmienić swej antyspołecznej polityki, to my musimy doprowadzić do zmiany tego antyspołecznego rządu. Jak

wiele lat temu, bo jest prawie po staremu... Wtedy to związek zawodowy, jako masowy ruch społeczny dokonał rzeczy, która wydawała się z góry niemożliwa. Dlaczego dziś miałoby się to znów nie udać?! Powodów jest nie mniej.

Już ponad 80 tys. osób przystąpiło do referendum w sprawie strajku generalnego w regionie. Wyniki głosowania są jednoznaczne. Pracownicy kolejnych branż mówią: TAK dla strajku.

Górnictwo

10 stycznia ruszyły referenda w górnictwie. Jako pierwsi zagłosowali górnicy z kopalń i zakładów należących do Kompanii Węglowej, a także do Południowego Koncernu Węglowego.

Ponad 97 proc. górników z Kompanii biorących udział w referendum strajkowym opowiedziało się za przeprowadzeniem strajku. Frekwencja sięgnęła blisko 60 proc. W kopalniach najwyższą frekwencję, ponad 70 proc. zatrudnionych, zanotowano w rudzkiej KWK „Pokój”, po 68 proc. w KWK „Bobrek-Centrum” i Zakładzie Górniczym „Piekary”, 66 proc. w kopalni „Brzeszcze”. Pełne wyniki zostaną podane w bieżącym tygodniu, ale już pewne jest to, że referendum w tej największej w Unii Europejskiej spółce węglowej jest ważne.

Także 97 proc. górników z PKW poparło potrzebę strajku. Spółka wchodzi w skład Grupy Tauron. Zatrudnia blisko 6 tys. osób w dwóch kopalniach – w Zakładzie Górniczym Sobieski w Jaworznie i w Zakładzie Górni-

czym Janina w Libiążu.

15 stycznia rozpoczęło się głosowanie w Jastrzębskiej Spółce Węglowej, a 17 stycznia w Katowickim Holdingu Węglowym.

Już teraz na zwałach leży blisko 10 mln ton węgla, tymczasem produkcja nadal hamuje i będzie coraz gorzej. Gdy źle dzieje się w polskiej gospodarce, źle dzieje się w górnictwie. Rząd już szykuje zamach na górnicze emerytury, aby łątać dziury w budżecie. Będzie też dążył do prywatyzacji spółek węglowych, bo brakuje mu na spłacanie wielomiliardowych długów.

Z powodu unijnego Pakietu Klimatyczno-Energetycznego ceny prądu w Polsce w tym roku wzrosną o 30 proc., ceny ciepła o 22 proc., a w kolejnych latach o 60 proc. To oznacza ruinę domowych budżetów Polaków i jednocześnie utratę 500 tys. miejsc pracy w polskich przedsiębiorstwach, w tym w górnictwie. Gdy hutnictwo ograniczy produkcję i zacznie przenosić produkcję za granicę, gdy przestanie zamawiać koks, a koksownie przestaną zamawiać węgiel, to JSW będzie ciąć płace i zwalniać ludzi. Gdy zakłady przemysłowe będą ograniczać produkcję i spadnie zapotrzebowanie na węgiel, to co zrobią KW i KHW? Zaczną ciąć płace i zwalniać ludzi!

Energetyka

Unijne rygory dotyczące emisji CO2 niosą ze sobą dramatyczne konsekwencje dla polskiej energetyki, która w ponad 90 proc. oparta jest na węglu.

Koncern EDF właśnie wycofał się z planów budowy nowego

bloku energetycznego w Rybniku, bo Komisja Europejska nie przyznała tej inwestycji darmowych uprawnień do emisji CO2. Polski rząd nie zrobił nic, żeby tę decyzję zmieniono. W 2017 roku Elektrownia Rybnik będzie musiała wyłączyć stare bloki, a nowy nie powstanie. W Tauron Wytwarzanie trwa program głębokiej restrukturyzacji, który przewiduje zmniejszenie zatrudnienia o ponad 2000 etatów do końca 2014 roku. W dawnej EC Zabrze przed prywatyzacją pracowało 270 ludzi. Dzisiaj jest ich już tylko 124. Nowy pracodawca w dwa lata zwolnił ponad połowę załogi.

Małe zakłady energetyczne i elektrociepłownie albo już zostały sprywatyzowane, albo rząd je sprzedaje, żeby łątać dziurę budżetową. We wszystkich zakładach branży coraz więcej zadań zleca się firmom zewnętrznym, a pracownicy tych zakładów tracą pracę.

Trwają referenda w energetyce. Wyniki będą znane lada moment.

Ciepłownictwo

Pracownicy Nadwiślańskiej Spółki Energetycznej w Brzeszczach (ponad 97 proc. głosujących przy frekwencji 91 proc.) i Zabrzeńskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej (81 proc. za przy 80-procentowej frekwencji) opowiedzieli się za strajkiem generalnym w regionie.

W naszym regionie w ciepłownictwie pracuje ok. 10 tys. osób. Do tej pory wydawało się, że ta branża jest stabilna i bezpieczna. Niestety, to nieprawda. Na skutek rosnącego

bezrobocia i ubożenia społeczeństwa rosną zaległości w opłatach za energię ciepłą. Przedsiębiorstwa ciepłownicze zaczynają tracić płynność finansową. To grozi cięciami płac i zatrudnienia.

STRAJK

Strajk generalny w województwie śląskim organizują największe związki zawodowe działające w regionie śląsko-dąbrowskim – NSZZ „Solidarność”, OPZZ, Forum Związków Zawodowych i WZZ „Sierpień 80”. Potrzebę zorganizowania strajku generalnego poparło także Demokratyczne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Śląskiego.

Rząd oderwał się od rzeczywistości i wydaje mu się, że problemy pracowników nie są ich problemami. Trzeba nim wstrząsnąć, albo zmienić. Zanim będzie za późno. Naszą najmocniejszą i najskuteczniejszą bronią jest strajk. Panu premierowi i jego gabinetowi nie zależy ani na społeczeństwie, ani na gospodarce. Ich priorytety to partyjne rozgrywki i utrzymanie się na stołkach. Reszta ich nie obchodzi. Dlatego, by zeszli na ziemię, zrzucimy ich z tych stołków. Bo nam, w przeciwieństwie do nich, zależy na rozwoju społeczeństwa, gospodarki i państwa.

W województwie śląskim jest już 200 tys. bezrobotnych. Zwolnienia zapowiedziały 534 zakłady w Polsce. Fiat już zwolnił 1450 ludzi. A co będzie, gdy przestanie Tobie wystarczać na życie!? Co będzie, gdy TY stracisz robotę!? Walczmy RAZEM. Teraz!

Szmalcownicy

BOGUSŁAW ZIĘTEK

Rośnie bezrobocie. Płace stoją w miejscu. Z miesiąca na miesiąc przybywa ludzi objętych ubóstwem. Likwidowane są miejsca pracy. Ludzie są zwalniani. Ci, którzy pracują coraz częściej mają problemy z otrzymywaniem na czas wynagrodzeń, a organizacje pracodawców i lobby biznesowe naciskają na rząd, domagając się kolejnych ulg, preferencji i udogodnień. Minister Pracy ogłasza, że pracownicy będą musieli pogodzić się elastycznym czasem pracy i pożegnać z zapłatą za nadgodziny. Oznacza to, że pracodawca w zależności od potrzeb i własnego uznania, w styczniu będzie mógł przyjąć do pracy pracownika na 4 godziny dziennie, za to w lipcu na 12 godzin i wszystko jest OK. O nadgodzinach można zapomnieć. Jednym słowem kryzys szaleje. Wszędzie zwolnienia, płacz, łzy i zgrzytanie zębów. Jednak okazuje się, że nie do końca.

Kryzysowe eldorado

Wszystkim jest tak źle. Nie wszyscy mają ponury nastrój i kłopoty. Zarobki top menadżerów w Polsce wzrosły w ubiegłym roku o jedną czwartą. Jak podają eksperci firmy Hay Group – o czym pisze Rzeczpospolita, „w czołowych 302 spółkach (...) zarobki top menadżerów poszły w górę średnio o 24,5%”. To siedem razy więcej niż średnia krajowa wzrostu płac, która wyniosła zaledwie 3,5%. Trzeba pamiętać, że dla wielu milionów Polaków, nawet te 3,5% wzrostu wynagrodzeń, było w ubiegłym roku niesosiągalne. Średni wzrost płac o 3,5% i tak niewiele zmienił w sytuacji milionów pracowników, ponieważ inflacja za rok 2012 wynosiła około 3,7%. Oznacza to, że zarobiliśmy mniej, a nie więcej, niż w roku poprzednim. Ale nie wszyscy.

Kryzys to prawdziwe eldorado dla tej nielicznej, wąskiej grupki najbogatszych, którym ciągle mało i którzy ciągle narzekają że im źle. Ustami swych przedstawicieli z organizacji biznesowych krzyczą, jak małe dzieci, „mało, mało!”. Ich wynagrodzenia tylko w ciągu ubiegłego roku wzrosły aż o 24,5%. Janusz Filipiak, szef Comarchu zarobił w 2011 r. skromne 11,9 mln złotych. Prezes TVN zaledwie 7,4 mln złotych. Prezes Cyfrowego Pol-



satu żałosne 5,2 mln złotych. Osoba zarabiająca minimalną pensję krajową musiałaby pracować 660 lat, aby zarobić tyle, ile szef Comarchu w ciągu jednego roku! Jego roczna pensja to minimalna miesięczna emerytura dla 15 tys. ludzi. Nieźle. Ale w końcu kto by się tym przejmował? Na pewno nie Tusk, Rostowski, czy Kościak-Kamysz. W końcu Comarch to prywatna firma. Jej właściciel może robić co chce. Co mu się podoba. Podobnie jak cytując klasyka Fiat. To też prywatna firma i nikt nie będzie się wtrącał w to co robi i jakie decyzje podejmuje – powiedział były już wicepremier rządu, jednego z dużych państw w Europie. Dlatego dziś 1450 pracowników Fiata leci na bruk. Z powodu kryzysu. Z powodu tego samego kryzysu zarobki top menadżerów w ubiegłym roku wzrosły o 24,5%.

Na tym nie koniec. Firma Boston Consulting Group opublikowała raport, o światowym bogactwie. Wynika z niego, że w ubiegłym roku przybyło bogaczy. Ich majątek jest już wart prawie 130 bln dolarów. Także perspektywy dla nich są świetne. W najbliższym czasie, majątek bogaczy będzie dalej rosł, osiągając za pięć lat bajeczną sumę 150 bilionów dolarów. Żeby zobrazować skalę zjawiska, a raczej grozy, należy podać jeszcze jedną informację z raportu BCG. W najdynamiczniej rozwijającym się kraju pod względem przyrostu nowobogackich – Rosji – 40 procent wszystkich aktywów finansowych państwa, kontroluje 686

rodzin. 14 procent swojego bogactwa, najzamożniejsi Rosjanie trzymają w rajach podatkowych. Danych dotyczących Polski na ten temat nie ma. Gdyby ktoś pokusił się o ich zrobienie, byłyby one pewnie równie porażające, jak te z Rosji. Biorąc pod uwagę politykę kolejnych rządów ostatnich dwudziestu kilku lat, stała obniżanie obciążeń podatkowych i preferencji dla najbogatszych – to oczywiste.

Bogaci coraz bogatsi

Według danych opublikowanych przez Merrill Lynch Global Wealth Management i Capgemini, najbogatsi w ogóle nie doświadczali żadnego kryzysu w ostatnich latach. W czasie, kiedy ludzie tracili pracę, licytowano ich domy, odbierano świadczenia socjalne i obniżano wynagrodzenia, superbogacze, którzy posiadali aktywa o wartości 1 mln dolarów, tylko w ubiegłym roku zdołali powiększyć swój majątek o prawie 19%. Ci, którzy byli jeszcze bogatsi, bo ich majątek szacowano na ponad 30 mln dolarów, wzbogacili się w ubiegłym roku jeszcze bardziej, bo o 21,5%. Wróćmy do Europy. Niemcy. Opublikowany niedawno rządowy raport kończy się konkluzją „Pomimo kryzysu w strefie euro zamożni Niemcy są coraz bogatsi”. Raport mówi, że „w rękach 10% najzamożniejszych rodzin jest aż 53% procent całego majątku”. Zaś „na tę połowę niemieckich gospodarstw, które zalicza się do najmniej zamożnych, przypada zaledwie 1 procent całego majątku”. Raport, który jest

opracowany co cztery lata pokazuje, że biedni są coraz biedniejsi, a najbogatsi z roku na rok bogatsi. Mimo kryzysu. A może właśnie przez kryzys.

Polska. Także u nas „tłuste koty” miały bardzo udany rok. Onet.pl podaje, że „najbogatsi stali się jeszcze bogatsi”. „Majątek 100 polskich krezusów zwiększył się o ponad 2 mld złotych”. Pierwszy na liście Jan Kulczyk – majątek 9,7 mld złotych! Dla porównania państwo polskie na walkę z bezrobociem – staże, szkolenia dla szukających pracy, itd. – w całym 2013 roku ma zamiar wydać, zaledwie połowę tej kwoty, bo 4,7 mld złotych. Porównajmy majątek Jana Kulczyka: w ciągu 20 lat urósł do kwoty 9,7 mld złotych, a państwo na walkę z bezrobociem w ciągu całego roku wyda 4,7 mld złotych. Porównujmy dalej. Odbierając ulgę podatkową za internet, z której korzystało 4 miliony ludzi, budżet ma zyskać 400 mln złotych. To blisko 5-krotnie mniej, niż ma na koncie Grażyna Kulczyk, była żona najbogatszego Polaka, Jana Kulczyka. Grażyna Kulczyk, według „Wprost”, ma majątek o wartości 1,8 mld złotych. Na podwyżce podatku VAT z 22 do 23 procent budżet planował zarobić dodatkowe 5 miliardów złotych. Dwa razy tyle Kulczyk uciął swojego osobistego majątku. Za wzrost stawek podatku VAT zapłaciły miliony Polaków. Na naukę budżet państwa wydaje połowę z tego, co ma Jan Kulczyk. Na szkolnictwo wyższe, ten tak dbający o perspektywy

młodych ludzi rząd, przeznaczając mniej więcej tyle, ile posiadają razem Jan i Grażyna Kulczykowie. Na pomoc społeczną z budżetu wydajemy 12 mld złotych. W kraju, w którym dwa miliony ludzi nie ma pracy, co trzeci z nas cierpi ubóstwo lub jest nim zagrożony, w którym co piąte dziecko nie dojada, a mówiąc wprost jest głodne. Gdzie płaca minimalna to zaledwie 1600 złotych, a minimalna emerytura, z której żyją miliony ludzi, to 800 złotych. W tym kraju na pomoc społeczną państwo, w ciągu całego roku, wyda 12 miliardów złotych. Majątek Grażyny i Jana Kulczyków to tylko niewiele mniej.

Robota dla komornika

Jeszcze tylko jedna informacja z 7 stycznia br. Katastrofa na rynku motoryzacyjnym. Gliwicki Opel likwiduje zmianę. Tyski Fiat zwalnia z dnia na dzień 1450 pracowników. Kryzys. Sprzedaż samochodów w Polsce leży. Kryzys. Ale nie wszędzie. Jak donosi „Gazeta Wyborcza” w Polsce rośnie sprzedaż aut luksusowych. Firma Samar poinformowała, że w ubiegłym roku spadła sprzedaż aut popularnych, ale aut luksusowych wzrosła aż o 10%. Takich aut jak Lexus LFA, który kosztuje skromne 2 miliony złotych. Jak wyliczają dziennikarze „Wyborczej”, gdyby ktoś zarabiał średnią krajową, musiałby na takiego Lexusa pracować przez 50 lat nie wydając ani grosza na nic innego.

ciąg dalszy >> str. 6

Protesty w Warszawie i Poznaniu przeciwko podwyżkom cen komunikacji miejskiej. A w Opolu obniżono ceny biletów!

A jednak się da!

Jesteśmy już po podwyżkach cen biletów. Pierwszego stycznia ceny wzrosły w większości dużych miast w Polsce. W kolejnych zapowiada się podwyżki, które są bardzo dotkliwe dla wielu z nas. Dotkliwe, bo przecież z komunikacji miejskiej korzysta większość z nas. Pierwszego kwietnia ceny biletów wzrosną m.in. w Katowicach. W Warszawie i innych miastach pomimo protestów nie wycofano się z podwyżek. A podwyżki sięgały nawet 50% (w Krakowie). Przeważnie pomiędzy 10-30%, a to ogromny wzrost kosztów dla rodziny, która na dojazdy dzieci do szkół i rodziców do pracy wydaje nawet połowę dochodów.

W Warszawie protesty w tej sprawie przeprowadzał przed świętami WZZ „Sierpień 80”. Tygodniowa akcja zakończyć miała się pięknym finałem. Mielśmy wynająć tramwaj na godzinę, na określoną trasę, którym pasażerowie jeździliby za darmo. Niestety, zarząd Tramwajów Warszawskich przeciągał decyzję, by po dwóch tygodniach odmówić nam wynajęcia. Chcieliśmy w ten sposób zaprotestować przeciwko planowanym podwyżkom cen biletów, a także promować ideę bezpłatnej komunikacji miejskiej. To się zarządowi Tramwajów Warszawskich nie podobało, więc w rezultacie odmówiono nam wy-



Michał Tomaszek

najęcia tramwaju. Mieszkańcy nasz protest popierali, ale niestety władze Warszawy pozostały głucha na te protesty.

Po podwyżkach protestowały również inne grupy społeczne. Najciekawszy protest dotyczył rozklejania na przystankach informacji o tym, że podwyżki zostały odwołane, z podpisem Zarządu Transportu Miejskiego. W prosty i zabawny sposób zrobiono burzę wokół tej informacji. Niestety, władze Warszawy ani na chwilę przez myśl nie przeszło, by obniżyć ceny biletów. A przecież podwyżki to nie wszystko. W Warszawie zaraz po podniesieniu cen ogłoszono cięcie linii autobusowych. Ogłoszono także lik-

widację linii metra. Metro miało nie kursować w weekendowe noce. Podwyżki tłumaczono utrzymaniem dotychczasowych połączeń, a tuż po podwyżkach ogłoszono cięcie linii? Po co zatem były te podwyżki?

W Poznaniu stowarzyszenia mieszkańców zebrały 16 tys. podpisów i złożyły je w ręce miejskich radnych. Projekt, pod którym podpisało się 16 tys. obywateli tego miasta, zakładał wstrzymanie podwyżek cen biletów. W projekcie znalazł się także zapis o wydłużeniu ważności biletu 15-minutowego do 25 minut. Poznańskie stowarzyszenia chciały w ten sposób zrekomensować straty czasu, jakie ponosili pasażerowie w

korkach spowodowanych remontami dróg. W środę 16 stycznia odbędzie się bojkot podwyżek. O godzinie 16 z przystanku Most Teatralny uczestnicy wyruszą w „darmową” podróż tramwajem. Nie zabiorą ze sobą żadnych biletów. Udział w proteście zapowiedziało na Facebooku 1000 osób. Nie wiadomo dlaczego Facebook zamknął stronę. Oficjalnie z powodu bezpieczeństwa. Strona została jednak otwarta ponownie. Obecnie udział w akcji zapowiedziało 300 osób.

Tymczasem w Opolu samorządowcy pokazali, że da się inaczej. Zamiast zapowiadanych podwyżek miasto postanowiło dopłacić do komunikacji miej-

skiej i nie podnosić cen. Zdecydowano się nawet na ich obniżki! I to znaczne. Bilet dla miast ościennych stanieje z 4,50 na 3,50 zł. Dodatkowo wprowadzi się dla mieszkańców gmin ościennych dodatkowy bilet za 2 zł. Stanieją nieco bilety miesięczne. Na co liczy samorząd Opola? – Liczymy, że dzięki temu MZK będzie mieć więcej pasażerów w gminach, które obsługuje, a to także przyczyni się do mniejszej liczby samochodów wjeżdżających codziennie do miasta – mówi wiceprezydent dla „Nowej Trybuny Opolskiej” i dodaje, że MZK nie będzie konkurentem dla PKS czy innych przewoźników. Świadczy to o tym, że samorząd Opola do sprawy podszedł poważnie i mądrze. Samorządowcy liczą na to, na co zwracaliśmy uwagę wielokrotnie pisząc o sensowności oniżania opłat za przejazd komunikacją miejską. A nawet otwiera to szerokie pole do debaty nad wprowadzeniem „taryfy 0”, czyli bezpłatnej komunikacji miejskiej. Opolski przykład pokazuje nam, że ma to sens. W bezpłatnej komunikacji kierowcy aut staną się pasażerami. Pasażerowie i dawni kierowcy będą mieli więcej pieniędzy w kieszeni, a to wspomaga lokalną gospodarkę. Znikną korki i zmniejszy się hałas, co zwiększy komfort życia. **ciąg dalszy >> str. 8**

„Nocne metro to luksus”

To słowa prezydent Warszawy, Hanny Gronkiewicz-Waltz. Użytkownicy limuzyny... Cóż, według pani prezydent, jeśli kogoś stać na to, by spotkać się wieczorem ze znajomymi to powinien używać taksówki. W końcu to luksus móc spotkać znajomych i wrócić nocnym metrem ze spotkania. W kraju, w którym wszyscy harują aż do śmierci, albo na umowach śmieciowych po kilkanaście godzin dziennie, tylko bogatych stać na to, by wieczorami chodzić na spotkania. Widać po prostu za dużo zarabiamy. Dlatego nocne metro powinno zostać zlikwidowane. Z publicznych pieniędzy bogacze korzystać nie będą... Taxi wystarczy.

Całe szczęście prezydent wystraszyła się możliwych protestów, które mogły wybuchnąć. A napięcie w Warszawie jest nie małe. W końcu dopiero co

znacząco podniesiono ceny biletów, bijąc po kieszeniach mieszkańców Warszawy i miejscowości ościennych. A tu zaraz po podwyżkach tnie się połączenia. Słowa Gronkiewicz-Waltz twierdzące, że nocne metro to luksus dołały tylko oliwy do ognia. – Dobrze, że druga nitka metra nie skończona. Wtedy trzeba by zaniechać połączeń dziennych w ramach oszczędności – stwierdza jeden z internautów. Pani prezydent na rezygnacji z nocnych kursów chciała zaoszczędzić miesięcznie 300 tys. złotych. Natomiast prawie tyle samo Zarząd Transportu Miejskiego wydał na meble we wrześniu – 285 tys. złotych. Na wynajem samochodów służbowych dla zarządu wydano w 2012 r. 375 tys. złotych. Jak zwykle oszczędności dotyczą nas, ale nie tych „u góry”. Ostatni

kurs miał odbyć się z 9 na 10 lutego i w związku z tym mieszkańcy Warszawy chcieli zorganizować imprezę pożegnalną, na którą zapraszano znanych muzyków i inne znane osoby zainteresowane tą sytuacją. Na szczęście pani prezydent, pod presją społeczną, zrezygnowała z tego pomysłu. To pokazuje jak wielką siłę posiadamy, gdy potrafimy się zjednoczyć. A potrafimy! Udowodniły to protesty w sprawie ACTA, udowodnił to sprzeciw wobec likwidacji nocnych kursów metra.

Jednak prezydent się nie poddaje. Do końca stycznia warszawiacy poznają plany cięcia linii tramwajowych i autobusowych oraz likwidacji „przywilejów” pracowników ZTM. Jeśli nie da się czegoś osiągnąć wprost, można znaleźć kozła ofiarnego. No i padło na pracowników



Masz dość ciągłych podwyżek cen biletów komunikacji miejskiej? Chciałbyś przeciwko temu zaprotestować?

Skontaktuj się z nami:
>> partiapraczy-mazowsze@o2.pl
lub >> luklug@wp.pl

ZTM. Tak jak kozłem ofiarnym, odpowiedzialnym za zapaść ZUS-u, mają być górniczy. Dziel i rządź. Oto polityka Platformy Obywatelskiej!

Luksusem dla rządzących są nocne kursy metra. Luksusem będą niedługo nocne kursy pociągów, autobusów i tramwajów. Jak już to zlikwidują, luksusem okażą się nocne dyżury karetek

pogotowia. A jak zaczniemy wszyscy głodować, to luksusem nikomu niepotrzebnym okaże się chleb. Bo wszyscy żyjemy z powietrza! Które będzie zatrute spalinami z samochodów, bo komunikacja miejska już dawno istnieć nie będzie... Polityka neoliberalistów w pełnej okazałości. Partia obciachu ma się dobrze. **Łukasz Ługowski**

Święta, święta, a po świętach tylko długi

Święta, święta i po świętach. Właśnie po świętach Bożego Narodzenia rośnie milionowa armia zadłużonych Polaków. Zaciągają wysoko oprocentowane „chwilówki” i zastawiają wartościowe przedmioty, by zapewnić rodzinom lepsze święta. A po świętach... dopiero się zaczyna.

MACIEJ SZYMONIAK

Według danych raportu dr Piotra Białowolskiego ze Szkoły Głównej Handlowej dotyczącego lombardów, w ciągu ostatnich dwóch lat ich liczba w Polsce wzrosła o 50%. W 2010 r. mieliśmy w Polsce około 10 tysięcy lombardów, w 2012 r. już 15 tysięcy. Autor badań podkreśla jednak, że jest to liczba заниżona, ponieważ... lombardów nikt oficjalnie nie rejestruje (zliczają je od czasu do czasu instytucje badawcze i uczelnie). Warto także podkreślić, że dodatkowo pożyczki pod zastaw wartościowych przedmiotów dokonują nie tylko specjalizujące się w tym lombardy, ale również komisje samochodowe, kantory wymiany walut czy skupcy złota i srebra. Ogółem rynek pozabankowych pożyczek autor raportu ocenia na 500 milionów złotych rocznie.

Lombardy powstają najczęściej w miastach poniżej stu tysięcy mieszkańców. Liczba lombardów rośnie też w dużych miastach; na początku 2013 r. popularny brytyjski dziennik „The Sun” w artykule o Łodzi podkreślił, że na 4-kilometrowej ulicy Piotrkowskiej: „Na każdym krogu lichwiarze i lombardy”. Coraz częściej lombardy nie mają nawet stałej siedziby, a swoje usługi oferują tylko za pośrednictwem strony internetowej.

Na ogół pożyczki lombardowe dotyczą kwot od 200 do 500 złotych. Jest to ok. 40% wartości zastawu. Oznacza to, że za biżuterię wartą tysiąc złotych dostanie się od 300 do 400 złotych. W zależności od typu podpisanej umowy lombardowej oprócz całej pożyczonej kwoty należy jeszcze spłacać w określonym w umowie terminie odsetki, które wynoszą w zależności od wysokości pożyczonej kwoty od kilkudziesięciu do nawet kilkaset złotych tygodniowo. Często przedsiębiorca prowadzący lombard zastrzega w umowie konieczność zapłaty dodatkowych kosztów - w przypadku przedterminowego spłacenia należności.

Duża część przedmiotów nie jest w ogóle wykupywana. Z lombardów najczęściej korzystają ludzie niezamożni: emeryci i renciści, osoby bezrobotne, ale też pracujący, którym nie starcza na życie „do pierwszego” czy też na opłacenie wszystkich rachunków.



Bieda i Bogactwo

Bogaci zawsze dostają najwięcej i najszybciej. Biedny najmniej i czekają najdłużej

www.demotywatory.pl

Pożyczki dla zadłużonych...

Kolejnymi instytucjami, które „hojnie” wspierają potrzebujących Polaków, są te oferujące pożyczki pozabankowe, często na krótki termin, czyli tzw. „chwilówki”, reklamowane jako coś dla tych, „którym bank odmówił”. Podkreślają one, że nie sprawdzają pożyczkobiorcy w Krajowym Rejestrze Długów, Biurze Informacji Gospodarczej czy Biurze Informacji Kredytowej. Pożyczki dostaje się na sam dokument tożsamości. Kilka tysięcy można dostać już w 24 godziny, a kilkaset złotych - w okolicach największych warszawskich bazarów - nawet w kilkanaście minut!

Firmy oferujące szybkie pieniądze dają je na wszystko: znana instytucja z branży „chwilówek” co święta organizuje kampanie reklamowe. Pożycza zarówno na Boże Narodzenie, jak i na Święto Zmarłych. Jedna z firm oferuje kalendarze na rok 2013 i przy okazji... pożyczkę na nowy rok!

Pożyczki udzielane są często na bardzo wysoki procent. Według strony internetowej TVN 24, firma SMS Kredyty ma żądać 2000%! „Dziennik Gazeta Prawna” z kolei przytacza przykład kobiety, która pożyczzyła pieniądze, od których

odsetki wynoszą aż 9000%! Odsetki, podobnie jak przy lombardach, muszą być spłacane co miesiąc w ratach, każde spóźnienie obciąża pożyczkobiorcę karą. Często po raty przychodzi windykator, którego wizyta może kosztować nawet kilkadziesiąt złotych. Podobnie z korespondencją do dłużnika, którą firma wycenia na kwotę od kilkunastu do kilkudziesięciu złotych - za zwykły list pocztowy! W razie niemożności spłaty odsetek przedstawiciel może też od ręki udzielić dłużnikowi pożyczki, która wystarczy na spłacenie odsetek - na jeszcze surowszych warunkach!

Chociaż większości Polaków słowo parabank kojarzy się głównie z firmami Amber Gold albo Finroyal, to w Polsce działa nawet kilka tysięcy tego rodzaju instytucji. Są to zarówno firmy zatrudniające kilka osób, jak i korporacje mające nawet kilka tysięcy pracowników w całej Polsce. Wartość rynku usług parabankowych (a więc oprócz pożyczek także i „bardzo, dochodowych lokat”) wynosi, według dziennika „Polska The Times”, 2-3 miliardy złotych. Według raportu firmy doradczej Delloite, w 2011 r. w Polsce zawarto umowy pożyczkowe z parabankami o wartości 4 milionów złotych. Oznacza to, że

skorzystać z nich mogły nawet 2 miliony Polaków.

Co dzieje się z osobą, która przestaje spłacać zaciągnięte w tym systemie pożyczki? Zadłużenie ulega stałemu zwiększeniu poprzez karne procenty za przekroczenie terminu spłaty, koszty upomnień - są to sumy znacznie odbiegające od odsetków ustawowych, które na ogół nalicza się za opóźnienia w spłacie jakiegoś świadczenia. Potem zadłużenie jest odzyskiwane poprzez egzekucję komorniczą z całego majątku tak ruchomego (np. przedmioty codziennego użytku, sprzęt domowy, auto), jak i z nieruchomości. Egzekucję poprzedza na ogół sprzedaż długu

przez parabank innymi firmom. W obliczu praw uchwalanych przez miłośniczkę rządząca nami Platformę Obywatelską jest to proces bardzo łatwy; eksmisję z lokalu można przeprowadzić już legalnie de facto na bruk, po uprzednim wskazaniu lokalu zastępczego na krótki okres bądź... po wskazaniu listy znajdujących się w okolicy noclegowni dla bezdomnych! I nie ma znaczenia, że przykładowo wszystkie wskazane eksmitowanej kobiecie noclegownie są dla mężczyzn - obowiązek został spełniony!

Według „Dziennika Gazety Prawnej” w ciągu dwóch lat liczba nieruchomości zajmowanych przez komorników wzrosła dwukrotnie. Jednocześnie, według danych BIG Info Monitor, we wrześniu 2012 r. zadłużenie Polaków wyniosło 37 mld zł, a kłopoty z jego spłatą ma już 2,2 mln osób.

Co ONI robią?

Nic dobrego, a co najwyżej trochę złego. Zarówno rządząca koalicja, jak i opozycja nie zareagowały na wezwanie Trybunału Konstytucyjnego, by uściślić definicję lokalu dla osoby podlegającej eksmisji. Przez rok nie opracowano takiej definicji, w związku z czym uchylono obowiązujące przepisy i zaczęła obowiązywać eksmisja de facto na bruk.

Komisja Nadzoru Finansowego, jak i prokuratura postanowiły się przyjrzeć parabankom dopiero po aferze z Amber Gold Marcina P., będącego również „mecenaszem sztuki” i pracodawcą syna premiera Donalda Tuska. Tymczasem cała masa parabanków działa dalej w najlepsze, namawiając kolejnych Polaków do kolejnych pożyczek.

Potrzebujesz pomocy?

Zgłoś się do nas!

Potrzebujesz wsparcia? Twoje prawa są łamane?

Masz problemy z pracodawcą?

Nie czekaj! Zgłoś się do nas.

POMOŻEMY.

Bezpłatna pomoc prawna:

KATOWICE, ul. Warszawska 19

tel. 32-206-89-09; sekretariat@wzz.org.pl

WARSZAWA, Aleja Wyzwolenia 18

tel. 22-392-91-80

(prosimy o telefoniczne umówienie wizyty),

partiapracy-mazowsze@o2.pl, biuro.prawne.wwa@o2.pl

KHW S.A.:

Obudźcie się!

Górnicy KHW są wściekli. Nie dość, że od kilku lat nie widzieli podwyżki, to jeszcze dodatkowo z wypłaty na wypłatę zarabiają coraz mniej. Podobnie było w styczniu. Na większości kopalń wypłaty były gorzej niż marne. Jako jedyni, górnicy Holdingu nie dostali też w ubiegłym roku żadnych dodatkowych pieniędzy. Nasze starania o dodatkową wypłatę w grudniu, nie znalazły poparcia żadnego innego związku zawodowego. Także w tym roku związki śpią.

Tylko WZZ „Sierpień 80” złożył do Zarządu KHW żądanie wszczynające spór zbiorowy. Domagamy się podwyżki o 700 złotych miesięcznie od 1 stycznia i włączeniu elementów ruchomych w stałe elementy wynagrodzenia (wzrost stawek osobistego zaszerogowania). Na razie znowu jako jedyni. Apelujemy do pozostałych związków zawodowych – **OBUDŹCIE SIĘ!**

Szczepan Kasiński
Przewodniczący
WZZ „Sierpień 80” w KHW S.A.



Katowice, dnia 09.01.2013 rok



Zarząd
Katowickiego Holdingu Węglowego S.A.
ul. Dąbrowska 16 + 18
40-022 Katowice

Komisja Zakładowa Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” – Konfederacja działająca w Katowickim Holdingu Węglowym S.A. żąda:

- od 1 stycznia 2013 roku dla pracowników Katowickiego Holdingu Węglowego S.A. wprowadzenia podwyżki wynagrodzeń w wysokości 700 zł na miesiąc.
- podniesienia stałego elementu wynagrodzenia (stawki osobistego zaszerogowania) po przez:
 - realizację żądania podwyżek płac w 2013 roku
 - przełożenia luźnych środków znajdujących się w funduszu płac
 - przełożenia elementów ruchomych składających się na wynagrodzenie

W przypadku niespełnienia żądań w terminie siedmiu dni od daty otrzymania niniejszego wystąpienia należy je traktować jako wszczęcie sporu zbiorowego zgodnie z Ustawą z dnia 23 maja 1991 roku o Rozwiązywaniu Sporów Zbiorowych.

Pracowniczy
Związek Zawodowy
Wolnego Związku Zawodowego
„Sierpień 80”
w Katowickim Holdingu Węglowym S.A.
Sierpień 80

Szmalcownicy

>> dokończenie ze str. 3

Zarabiając płacę minimalną, stać by go była na Lexusa LFA po 111 latach. Na koniec tylko kilka tytułów z ostatnich dni. „W Polsce coraz więcej wiecznych dzieci” – „Dziennik Gazeta Prawna” z 7 stycznia o tych, którzy muszą żyć z rodzicami, „bo nie stać ich na samodzielność nie mają zdolności kredytowej, nie mogą sobie pozwolić ani na kupno mieszkania, ani nawet na wynajęcie go”. „Komornicy mają coraz więcej pracy” – „Dziennik Gazeta Prawna” z 7 stycznia – o blokowanych przez komorników kontaktach bankowych klientów parabanków, którzy wpadli w pętlę kredytową. W ubiegłym roku mogło ich być nawet 4,5 miliona, czyli 20% więcej niż rok wcześniej. Dalej. „Coraz więcej klientów w rejestrze dłużników” – portal wnp z 5 listopada 2012 r., o rosnącej liczbie ludzi, którzy nie mogą spłacić swoich

zobowiązań. Kolejny. „Na koniec 2012 zaległe długi Polaków wynosił ponad 38 mld zł” – informacja PAP z 9 stycznia 2013 r. Oznacza to wzrost o 11 procent w stosunku do roku poprzedniego. W ubiegłym roku liczba dłużników, powiększyło się o kolejne 170 tys. osób.

A co na to rząd? Koźniak-Kamysz proponuje wydłużenie okresu rozliczeniowego czasu pracy z czterech miesięcy do roku i wprowadzenie elastycznego czasu pracy. Tusk i Rostowski zwiększenie wpływów do budżetu z mandatów i grzywien oraz skuteczniejsze ich ściąganie. Tak jak w przypadku matki z Opola, wywleczonej z mieszkania przez policję za niezapłaconą grzywnę, której dzieci w środku nocy oddano obcym ludziom na przechowanie, aby można ją było wsadzić za kraty. By żyło się lepiej. Panie Tusk. Panie Rostowski. Panie Koźniak jakoś tam.

Wysokie koszty

To nie jest czas, aby podrażać koszty pracy, w żadnym wymiarze – stwierdził premier Donald Tusk podczas swego „drugiego expose”. Powiedział to tak, jakby w Polsce koszty pracy były wysokie. Nie są. Mało tego, Polacy nawet dużo pracując, są coraz biedniejsi. Wzrost liczby ubogich jest gwałtowny.

PATRYK KOSELA

Fundamentalna zasada propagandy znana już z czasów III Rzeszy mówi, że kłamstwo powtórzone stokrotnie staje prawdą. Zasada ta praktykowana jest w Polsce. Szczególnie polubił ją rząd Tuska. Sam premier nie bez przyczyny nazywany jest „Pinokiem”. Bardziej subtelne określenie Tuska brzmi „Słońce Peru – mistrz bajeru”.

Szef rządu powtarza kłamstwa za pracodawcami i ekonomistami maści Leszka Balcerowicza. Od lat także media tłuką nam do głowy, że koszty pracy w Polsce są bardzo wysokie. I wskutek tego propaganda spełnia swoją rolę. Aż 60 proc. respondentów wymienia zbyt wysokie koszty pracy, jako główną przyczynę bezrobocia – wynika z badania na zlecenie Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych „Lewiatan”, zrealizowanego przez firmę 4P research mix.

– Gdyby rząd obniżył opodatkowanie pracy, każdy mały przedsiębiorca mógłby stworzyć jedno miejsce pracy, natychmiast mogłyby się zalegalizować miejsca pracy z szarej strefy – uważa na przykład Andrzej Sadowski z Centrum im. Adama Smitha. Nie ma co jednak brać na poważnie takich opinii. – W Polsce praca jest tak wysoko opodatkowana jak wódka – dodał Sadowski. Oba zdania brzmią, jakby ich autor był właśnie po spożyciu tej wódki.

Tania, polska siła robocza

By uciąć kłamliwy i demagogiczny poziom dyskusji narzucony przez dziwnych ekspertów, przyjrzyjmy się wiarygodnym dokumentom i rzetelnym statystikom. Te od lat sporządzają Europejski Urząd Statystyczny (Eurostat) oraz Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD). I tak: Eurostat zbadał, ile w 2011 roku kosztowała godzina pracy w wybranych krajach europejskich, a OECD to jaką część całkowitego kosztu pracy stanowią składki i podatki.

Ile zatem kosztuje pracodawców godzina pracy zatrudnionego przez niego pracownika? Średnia unijna to 23,1



euro. Sporo ponad nią wychodzą: Belgia (39,3 euro), Francja (34,2 euro) czy Niemcy (30,1). Powyżej średniej są jeszcze m.in. Austria i Włochy.

A Polska? Godzina pracy kosztuje tu 7,1 euro, a więc ponad trzy razy mniej, niż wynosi średnia unijna! Obrazując – godzina pracy kosztuje polskiego przedsiębiorcę średnio 28 zł, tymczasem te same koszty pracy za godzinę w przedsiębiorstwach w całej UE są szacowane średnio na ok. 92 zł. Jesteśmy więc oazą taniej siły roboczej i to nie tylko na tle tak zwanej „starej Unii”, ale i w porównaniu do Czech (10,5 euro), Estonii (8,1 euro) czy Węgier (7,6 euro). Tylko Słowacja, Litwa, Łotwa, Rumunia i Bułgaria mają tańszych pracowników niż Polska. Niski koszt pracy w Polsce wynika między innymi z niskich zarobków Polaków na tle innych obywateli Unii.

OK, ale może u nas firma więcej musi odprowadzić z pensji pracownika składek i podatków? Znow strzał kulą w płot. Podatki i składki stanowią w Polsce 34,3 proc. całkowitego kosztu pracy. Tymczasem w Belgii to 55,5 proc., w Niemczech

49,8 proc., a we Francji 49,4 proc. Wyprzedzają nas jeszcze np.: Włochy, Szwecja, Hiszpania, Holandia czy Norwegia. Nieco mniejsze koszty pracy są w Wielkiej Brytanii (32,5 proc.).

Skoro jest dobrze, to czemu tak źle?

Mamy niskie płace i jedne z najniższych kosztów pracy, a pracujemy najwięcej. Jak wynika z badań Anny Bagieńskiej, w Europie rok pracy jest przeciętnie krótszy o 300 godzin, niż w Polsce. „Przeciętny Polak pracuje dwa miesiące w roku dłużej, niż przeciętny Europejczyk” – pisze ta autorka w opracowaniu pod nazwą „Koszty pracy w Polsce na tle wybranych krajów Unii Europejskiej i USA”, traktującym o dynamice z przestrzeni lat 2000-2004.

Wynagrodzenie nie nadąża za inflacją. Główny Urząd Statystyczny poinformował, że przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw we wrześniu br. w stosunku do września 2011 r. wzrosło o 1,6 proc., ale w porównaniu z sierpniem 2012 roku spadło o 1,2 proc. GUS podał też, że w ciągu ostatniego roku ceny towarów i

pracy w Polsce? Bzdura!

usług konsumpcyjnych wzrosły o 3,8 proc. Prosta matematyka odejmująca wzrost kosztów życia (3,8 proc.) od wzrostu płac (1,6 proc.) wykazuje, że realne płace w ciągu ostatniego roku spadły o 2,2 proc.! Zarabiamy coraz mniej, bo coraz mniej mamy w portfelach. W porównaniu z sierpniem br. przeciętna płaca była o 46 zł niższa. W porównaniu z czerwcem – niższa o 114 zł.

Ten sam GUS przynosi kolejne zatrważające liczby – w Polsce w ostatnim roku o 300 tysięcy wzrosła liczba osób żyjących w skrajnym ubóstwie. Skrajne ubóstwo oznacza niemożność zaspokojenia podstawowych potrzeb, jak wyżywienie, odzież i opłaty za bieżące rachunki. Obecnie w takiej sytuacji jest ponad 2,5 miliona mieszkańców Polski.

Prof. Ryszard Szarfenberg z Instytutu Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego, który przedstawił dane na temat biedy w Polsce, podkreśla, że grupą osób najbardziej zagrożonych ubóstwem są dzieci. – Jeżeli człowiek z ubogiej rodziny zdobywa wykształcenie, pozycję na rynku pracy, płaci podatki, jest to sama korzyść dla społeczeństwa – zauważa profesor. I dodaje, że w naszym kraju nie ma odpowiedniej polityki społecznej nastawionej na przeciwdziałanie skrajnemu ubóstwu, natomiast zwraca się głównie uwagę na poprawę wskaźników gospodarczych i demograficznych, co nie przekłada się bezpośrednio na zmniejszanie obszarów ubóstwa. W jego ocenie, przeciwdziałanie ubóstwu to zobowiązanie państwa i samorządów – ale też tej części społeczeństwa, której lepiej się wieszcie.

Wyspa Tuska tonie

Mit „Zielonej Wyspy” autorstwa Donalda Tuska można włożyć między bajki. Może nawet premier i jest dobrym bajkopisarzem. Ale... jego bajki mają tyle wspólnego z rzeczywistością, co te o śpiącej królewnie i siedmiu krasnoludkach.

Pięć lat temu szef rządu obiecywał: – „Polacy będą wracać z emigracji, bo praca tu będzie się opłacać”. A jak jest? Według GUS, w 2011 roku z Polski wyjechało ok. 60 tys. mieszkańców, głównie młodych ludzi. To tak, jakby w ciągu roku z mapy kraju zniknęło miasto wielkości Siemianowic Śląskich.

– Szukam pracy. Wysłałem dwie oferty, a tylko kilka firm



DEMOTYWATORY.PL

PREMIERZE

wolałbym żeby został pan spawaczem

zaprosiło mnie na rozmowę kwalifikacyjną. Proponowali śmieciowe umowy, grosze zamiast normalnej pensji. Po takiej rozmowie wszystkiego się odechciewa. Dlatego wolę fizycznie pracować na emigracji, niż w Polsce klepać biedę. Wyjeżdżam – mówi Dawid portalowi internetowemu Onet.pl i „Tygodnikowi Powszechnemu”. Oba media utworzyły specjalny serwis o nazwie „Oszukane Pokolenie”. Z nazwą lepiej trafić nie mogli, skoro rządzi nami PO – Partia Oszustów.

Aura Tuskowej „Zielonej Wyspy” runęła. Bajkowe opowiadki, że Polacy będą wracali do kraju z pracy za granicą zakrawają dziś nie tylko o bajkę, lecz o kiepski żart. Emigracja zarobkowa młodych Polaków nie tylko nie zastopowała, ale przybiera na sile. Zamiast tyrać w kraju nad Wisłą za miskę ryżu, jadą głównie do Niemiec i Wielkiej Brytanii. Wszelkie prognozy wskazują, że nie zamierzają tu wracać. Paradoksalnie zainspirował ich sam premier Tusk tymi oto słowami: – Lepiej być pracującym spawaczem, niż politologiem bez pracy.

I głęboko do serca biorą sobie je do serca młodzi Polacy.

Będą spawaczami, ale tam, za granicą. Tu ich nie stać na zrobienie kursu spawacza, którego koszt wynosi nawet dwa razy więcej, niż płaca minimalna. Za granicą kurs, albo opłaci państwo, albo pracodawca. I potraktowane to będzie, jako inwestycja w pracownika.

Brytyjski ośrodek badawczy Legatum przedstawił ranking dobrobytu, uwzględniający wiele czynników jakości życia. Indeks oblicza się, uwzględniając takie kryteria, jak: wskaźniki gospodarcze, warunki do prowadzenia biznesu, ale także bierze się pod uwagę jakość administracji rządowej, systemu edukacji, służby zdrowia oraz stan bezpieczeństwa i wolności obywatelskich. Polska spadła z 28. na 32. miejsce. Najlepiej wypadliśmy w rankingu bezpieczeństwa – 25. pozycja, a najgorzej w zestawieniu sytuacji ekonomicznej – dopiero 52. lokata. W czołówce rankingu dobrobytu są opiekuńcze państwa skandynawskie.

Strzał w łeb lub kopniak w rząd

„Jak żyć, panie premierze?” – zdają się pytać pracownicy Miejskiego Ośrodka Pomocy

Społecznej w Legnicy. Są po studiach, zarabiają od 1600 do 1990 zł brutto. Ich zarobki ani drgnęły od 5 lat. Mówią, że żyją na skraju nędzy, podobnie jak ich podopieczni w MOPS. Paradoksalnie niektóre z pracownic Ośrodka same muszą korzystać z jego pomocy finansowej. Dostają zasiłki, a ich dzieci darmowe obiady w szkołach. Nie z Funduszu Socjalnego zakładu pracy, ale jak inni legniczanie – z tytułu biedy.

Do klasyki przeszło już słynne powiedzenie Jerzego Urbana, że „władza się wyżywi”. Było to stwierdzenie szczere i prawdziwe. Nie to, co bajki-obiecanki Donalda Tuska. Rządzący zdrowo się odżywiają, choć mają takie same żołądki i podniebienia, jak reszta ludzi. Z tą jednak różnicą, że rząd siedzi, rządzi i je, a ludzie tyrają. Nowego znaczenia nabiera określenie „praca aż do śmierci”. Dotąd mówiono tak o wydłużeniu przez rząd wieku emerytalnego dla mężczyzn i kobiet do 67 lat. Z badań przeprowadzonych w 2010 roku przez fiński Instytut Medycyny Pracy wynika, że u osób, które systematycznie biorą nadgodziny w pracy, ryzyko zawału serca wzrasta

nawet o 80 proc. Nadgodziny to prosty efekt nacisku na pogoń, na wyścig szczurów. Młodzi pracownicy biorą na siebie coraz więcej obowiązków. Robią jeszcze jeden projekt, jeszcze jedno dodatkowe zlecenie. Żyją w strachu, że za chwilę stracą pracę, więc pracują coraz dłużej i ciężiej z nadzieją, że zwolnienia ich nie dotkną. Aż nadchodzi zawał, wylew, wypalenie zawodowe lub problemy psychiczne. Nierzadko gonitwę kończy zgon.

– Gdybyście naprawdę wierzyli, że Polska jest taka, jaką tutaj opisujecie, to zamiast tu siedzieć i mówić, powinniście wyjść i strzelić sobie w łeb. Bo ta wasza Polska jest czymś takim... – powiedziała w październiku z trybuny sejmowej posłanka PO, Iwona Śledzińska-Katarasińska.

No tak, to dość ciekawa propozycja przedstawicielki partii rządzącej na rozwiązanie problemów społecznych, jakie trapią każdego dnia miliony Polek i Polaków. Strzał w głowę i po sprawie. Ale my mamy lepszą propozycję. Wyrzucić ten rząd na śmietnik. Zanim będzie za późno.

Napisz do autora
>> kurier@wzz.org.pl

Sezon karczm zamknięty



Karczmą piwną organizowaną przez WZZ „Sierpień 80” przy KWK „Wujek-Śląsk” zakończyliśmy sezon tych tradycyjnych imprez górniczych. Zabawa była przednia i... do zobaczenia za rok!



A jednak się da!

>> dokończenie ze str. 4

Samorząd zaoszczędzi na remontach dróg. Nie będzie musiał budować kolejnych obwodnic i parkingów. I tak jak na przykładzie Hasselt w Belgii, może jeszcze na tym zaoszczędzić. I to znacznie!

W zeszłym roku mieszkańcy stolicy Estonii – Tallina, zadecydowali w referendum o wprowadzeniu bezpłatnej komunikacji miejskiej. Za wprowadzeniem bezpłatnej komunikacji miejskiej zagłosowało 75,5% mieszkańców. Pomysł wszedł w życie 1 stycznia 2013 r. Na jego realizację zarezerwowano ponad 12 milionów euro. Stanowi to zaledwie 2,5% budżetu

Tallina. Jak widać ma to sens i chce tego większość z nas. Czas, by także samorządowcy z Polski poszli za przykładem miast z Europy, które skorzystały na tym pomysłem. Jednak nie zmieni się to, jeśli nie zmienimy tej władzy. Władzy, którą od 20 lat trzymają neoliberalowie, niszcząc nasze zakłady pracy, podnosząc nam opłaty za przejazdy komunikacją miejską, czynsz; prywatyzując i likwidując powszechną, bezpłatną służbę zdrowia, prywatyzując lub likwidując nasze zakłady pracy, likwidując szkoły, urzędy Poczty Polskiej, czy wreszcie prywatyzując mieszkania komunalne, wskutek czego wielu z nas musi

płacić za nie jeszcze więcej lub lądować na bruku. Czas powiedzieć dość! Ten czas już nadchodzi i to wielkimi krokami. Protestują rolnicy w woj. Zachodniopomorskim, przyłączając się do nich rolnicy z innych regionów, a na Śląsku trwają przygotowania do strajku generalnego. Miejmy nadzieję, że 2013 będzie rokiem końca tej polityki i tego rządu. Koniec i nowy początek dla nas wszystkich! Radni Opola pokazali nam, że można. Można myśleć o obywatelach i udogadniać im życie, a nie być władzą, która ciągle łupi obywateli niczym zbob na gościńcu.

Łukasz Ługowski



Teraz
K... My

Czym zajmuje się władza?

Czytaj na stronie

>> www.terazkmy.pl

Władza dba...

Media obiegrała informacja o konflikcie kupców z pasażu w podziemiach obok Dworca Centralnego z prezydent stolicy Hanną Gronkiewicz-Waltz. Postronny obywatel mógł mieć wrażenie, że chodzi o spór pomiędzy kupcami a miastem. W świat poszły obrazki kupców przykutych do biurka Gronkiewicz-Waltz. Ich żale do miasta. Usuwanie ich z magistratu przez policjantów. Później awantura i bójka na Dworcu Centralnym pomiędzy kupcami i wynajętymi ochroniarzami. Wyglądało na to, że po jednej stronie stoją kupcy, którzy nie chcą płacić, a po drugiej miasto, czyli blisko dwumilionowa społeczność. W której interesie, to lepiej lub gorzej, działają władze miasta. Nic bardziej mylnego. Okazuje się, że cała ta awantura odbyła się w interesie grupki, prywatnych osób, które zarządzają własnością miasta i nie wiedzieć czemu, zarabiają niezłą kasę na pośrednictwie pomiędzy miastem, a zdesperowanymi kupcami.

Terenem, o którym mowa, zarządza prywatna spółka „Warszawskie Przejścia Podziemne”. To ona wynajmuje kupcom 150 pawilonów w przejściu podziemnym. Nawet nazywa „Warszawskie Przejścia Podziemne” sugeruje, że jest to spółka publiczna, być może miejska, która zarabia pieniądze dla miasta, a więc dla nas wszystkich. Za które miasto potem dokonuje użytecznych społecznie inwestycji. Nic bardziej mylnego. „Warszawskie Przejścia Podziemne” to całkiem prywatna spółka, należąca do rodziny Bruszewskich.

Piotra, Wiktora, Krystyny, Mariana i Ewy oraz dwóch innych osób: Zbigniewa Woźniaka i Anny Cichockiej-Woźniak. Prezesem jest Wojciech Kłosiński. W ubiegłym roku spółka WPP podniosła czynsze za pawilony. W niektórych wypadkach nawet o 400 procent. Część kupców zaprotestowała przeciwko tak drastycznemu podwyżkom. Od szeregu miesięcy bezskutecznie walczyli o swoje, pozostając w lokalach. „Po co miastu pośrednik?” – pytali kupcy. „Czemu miasto nie chce samo zarabiać na czynszach?”. „Jesteśmy tutaj w interesie społecznym. Tu nie chodzi o czynsz. Mówimy w imieniu małych przedsiębiorstw, ale także mieszkańców Warszawy” – tłumaczył przedstawiciel kupców rozpoczynając okupację biura Prezydent Gronkiewicz-Waltz. „Po co miastu pośrednik, który zarabia na nas 20 mln rocznie? Chcemy, aby to miasto rozporządzało podziemi. Wtedy, nawet jeżeli musielibyśmy płacić dużo, to przynajmniej ze świadomością, że pieniądze zostają w kasie miejskiej”. Na żadne z tych pytań kupcy nie otrzymywali odpowiedzi. Z biura Prezydent Gronkiewicz-Waltz wywlekła ich policja. W przejściu podziemnym, gdzie robili konferencję prasową, pobili ich ochroniarze. Być może dlatego, że zadawali także głupie pytania. „Po co miastu pośrednik?”. Jak to po co? Bo prywatne jest zawsze lepsze. By żyło się lepiej – swoim.

>> www.terazkmy.pl

przeczytasz więcej o „swoich”

Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-206-89-09; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wnioski o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl